

Anna Olimpia Mostowska
MROCZNE OPOWIEŚCI

Anna Olimpia Mostowska

MROCZNE OPOWIEŚCI

**Armoryka
SANDOMIERZ 2009**

Redakcja i opracowanie tekstu: Joanna Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2009 by Wydawnictwo
i Księgarnia Internetowa ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel (0-15) 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7639-020-8

Matylda i Daniło

powieść żmudzka

W starych archiwach znalazłam napisany ręką prababki mojej manuskrypt pod tytułem „Matylda i Daniło. Powieść żmudzka”. Prababka pisze, iż tę opowieść słyszała od swojej babki, która się jej nauczyła od swojej matki, a ta jej mówiła, iż w czasie jednej swojej podróży na Żmudź, skąd sama rodem była, opowiadano jej tę historię w miejscu, gdzie miała się ona wydarzyć. Nie ręczę, że w niektórych szczegółach nie jest cokolwiek przesadzona, bowiem przez tak wiele ust przeszła, że niepodobna, gdyby jakich zmian nie doznała. Do tego, jak zwykle w tych wiekach, w których mało było piśmiennych kobiet, prababka moja bardzo źle pisała, zwłaszcza, iż używała wyrazów w naszych czasach prawie niezrozumiałych, co wiele sprawiło mi trudności w przepisywaniu tego rękopisu.

O prawdziwości treści jego wątpić mi jednak nie wolno, bo jak słyszałam w dzieciństwie, prababka moja była bardzo uczciwą kobietą, która nie cierpiąc fałszu, nigdy od prawdy się nie oddalała. Jestem więc przekonana, że prawdziwą hi-

storię przekazuję, nic nie przydając, ani ujmując manuskryptowi. Polecając to pismo opiece ponurego ducha Ann Radcliffe, opowieść prababki mojej zaczynam...

„Na żmudzkiej ziemi od tej strony, gdzie się granica Infant zaczyna, znajduje się wielka puszcza, przy której stoją wspaniałe rozwaliny starożytnego zamku, niegdyś przez kawalerów krzyżackich jeszcze zbudowanego. Ten zamek na wysokiej wystawiony górze, po lewej stronie ma bagna i niedostępne lasy – wieczne siedliska drapieżnych zwierząt. Lecz jeśli to położenie przykre się wydaje wędrującemu, z ukontentowaniem może on zwrócić swe oczy ku prawej stronie tej okolicy: rozległe łąki, które kilka małych strumyczków, węzeł się kręcąc, ożywia a także rozmaite gaje, liczne trzody i gdzieniegdzie wesołych wieśniaków siedliska czynią te miejsca jednymi z najpiękniejszych, które dotąd widziałam.

Kiedy zmuszona okolicznościami podróżowałam przez tę krainę i próbowałam umilić sobie nudną drogę przypomnieniem starożytnych dziejów, które towarzyszyły tym miejscom, wypadek powozu zdarzył, że musiałam w miejscu owym spędzić noc. Zaprowadzono mnie do małego kamiennego domku, wybudowanego po lewej stronie zamku u stóp góry, na której się znajdował.

Stary gospodarz ofiarował mi swoją ubogą, lecz wyborną wieczerzę. Znalazłam w tym człowieku gościnność i cnoty, które dawnych ojców naszych zdobiły. Ponieważ daleko jeszcze do nocy było, poprosiłam gospodarza, aby mi towarzyszył w zwiedzaniu zamku, co on chętnie uczynił. Znający te miejsca starzec wiele mi rzeczy dziwnych i ciekawych opowiedział, po czym dodał:

– Wszystko to, com ci, pani, mówił, fraszka jest wobec tego, co wiem o małym domku, w którym mieszkam. Jeżeli cię, pani, nie zmęczyłem opowieściami, to chętnie przedsta-

wię rzecz godną przekazania potomnym, żeby przekonać niedowiarków, którzy upornie utrzymują, że duchy i strachy są to bajki, na to tylko wymyślone, aby gmin pospolity bawiły.

Upewniłam starca, że sen daleko był jeszcze oczu moich, i że z przyjemnością wysłucham jego opowieści.

Powróciliśmy więc do domku, gdzie usiadłszy na ławie pod rozłożystą stuletnią lipą, starzec w te słowa powieść swoją rozpoczął:

– Ten domek niegdyś należał do niewiasty o imieniu Gryzalda. Ta skromna budowla i trochę ziemi było jedynym majątkiem tej zacnej kobiety i dwóch jej córek, które z największym wychowywała staraniem. Wieki już upłynęły od tych zdarzeń, lecz wieść o nich na zawsze została wyryta w umysłach tutejszych mieszkańców.

Gryzalda pochodziła z wielkiego niegdyś rodu, do którego ów zamek należał. Otrzymała najdoskonalsze wychowanie. A choć rodzice jej byli ubodzy, oddali ją jednak do domu, któremu na dostatkach nie zbywało. Różne nieszczęśliwe przypadki doprowadziły Gryzaldę do stanu daleko nędzniejszego niż ten, w którym u rodziców była. Wszakże rozum zdrowy, umysł stateczny i mocna religia nie pozwoliły Gryzaldzie popaść w rozpacz. Dziękowała ona Bogu, że się jeszcze jej to ubogie miejsce zostało, w którym znajdowała schronienie, i dosyć ziemi, aby mogła najgwałtowniejszym swoim potrzebom zadość uczynić. Przy pracy czas jej schodził prędko, a gdy córki urosły, miała w nich towarzyszeki przyjemne i pomoc w gospodarstwie.

Jednak w kilka lat po tym, gdy w tym domku osiadła, zauważono z niemałym zdziwieniem, iż lubo powierzchownie największe ubóstwo panowało w mieszkaniu Gryzaldy, żaden człowiek nieszczęśliwy nie wyszedł jednak z domu tego bez opatrzenia: każdego pocieszono, nakarmiono i odziano. Drugi powód zdziwienia był taki, iż córki jej tak były chowane, że w najfortunniejszym nawet stanie, staranniej nie mogłyby być prowadzone. Lecz co do najwyższego stopnia wzbudzało

zdziwienie i ciekawość, to to: iż te dziewczęta nie szły za mąż, mimo że z powodu wdzięków i przedziwnie dobrego wychowania w całej okolicy przez wszystkie matki dla synów swoich za żony żądane były, a osobiwie starsza, której imię było Matylda.

Ta, posiadając dotąd w tych miejscach niewidzianą jeszcze piękność, gorąco była kochaną przez bardzo bogatego i młodego pana imieniem Daniło. Mieszkał on w sąsiedztwie i choć wszystkich używał sposobów na to, aby nakłonić Gryzaldę do zezwolenia na jego połączenie się z Matyldą, matka jednak zawsze mu jej odmawiała. A gdy wszyscy starali się jej dowieść, iż nie znajdzie nigdy dostojniejszego męża dla córki, ona się tym wymawiała, że Matylda była jeszcze zbyt młodą, że jej pomocy potrzebowała, i że ją nie chce oddawać w związek małżeński za człowieka, którego stan zbyt znacznie wynosił się nad ten, w który ubóstwo jej córkę pogrążyło.

Roku jednego głód straszny trapił te okolice. Zboże w tak wielką poszło cenę, że ludzie niemajątni, żadnego nie mając sposobu, nędźnie umierać musieliby, gdyby ich Gryzalda nie ratowała. Dała wszystkim wolny przystęp do domu swego, rozdawała każdemu potrzebującemu, chleb i inne pokarmy, i cały powiat od nieuchronnej śmierci wybawiła. Wnosić stąd można, jak podobne czynności tak niezgodne z ubóstwem Gryzaldy powiększyły podziwienie wszystkich tamecznych obywateli. Wielu różnie o Gryzaldzie myślało. W końcu powszechne stało się mniemanie, że Gryzalda posiadała sztukę czarnoksięską. Lecz i ten krzywdzący ją wniosek niedługo się szerzył: cnotliwe jej życie, pobożność i dobroczynność zbijały te mniemania. W końcu – jak zwykle bywa – przyzwyczajono się do jej sposobu życia, przestano się dziwić, wnosić i posądzać, a mając nieustannie pod oczyma jej cnoty i rzadkie przymioty jej córek, oddano jej sprawiedliwość i poprzestano na powszechnym szacunku, zostawiając im ich sposób życia, bez badania o źródło, skąd tyle dobrodziejstw czerpały.

Wszelako postępowanie Gryzaldy nie było tym dziewczynom do smaku. Matylda osobiwie rzewne łzy nad losem swoim wylewała; kochała ona z wzajemnością Daniłę – szlachetnego młodzieńca, o którym wyżej nadmieniałam. Zdawało się, że przyrodzenie stworzyło ich umyślnie jedno dla drugiego. Równie byli ozdobieni rzadką pięknnością, talentami i rozumem: równie mieli duszę wspaniałą i serca czułe. Słowem, nie pozwalać na ich połączenie zdawało się dziwacznym być okrucieństwem, nad którym nieszczęśliwa Matylda próżno dręczyła swój rozum, aby zrozumieć, co mogło być przyczyną dla tak dobrej matki do sprzeciwiania się w rzeczy, która dla niej jedynym była uszczęśliwieniem. A nie mogąc odkryć tej tajemnicy, kończyła zawsze uwagi swoje na łzach i narzekaniu na los. Na próżno też wypytywała matkę, w czym Daniło był jej tak niemiłym. Lecz nieubłagana Gryzalda srogie jej nakazywała milczenie, grożąc swoim gniewem, jeśliby się odważyła powtarzać podobne zapytanie. A gdy mimo wszelkich starań nie mogła wskórać, aby córka przestała się widywać potajemnie z Daniłą, przykazała jej, pod największą karą, aby z domu wcale nie wychodziła i przekleństwem ją swoim zastraszyła, jeśliby się ważyła być jej nieposłuszną.

Odtąd Matylda nic już takiego nie czyniła, co by matce przykrym było. Dnia jednego, gdy zapłakana, według zwyczaju swego, siedziała przy kądzieli, młodsza córka Gryzaldy wyszła dla przysłuchania się wdzięcznemu śpiewaniu słowika a zdawało się, że ten ptaszek umyślnie na tak bliskim usiadł drzewie, aby swym miłosnym pieniem smutną pocieszyć Matyldę. W tym samym czasie młody Daniło krążył koło domu, a spostrzegłszy dziewczynę, myślał, iż to pewnie była kochanka jego, która równie z nim cierpiąc, wyszła w nadziei, że się z nim zobaczy. W tym mniemaniu zbliżał się do Klary, która ze strachu przed matką, skoro go ujrzała, chciała uciekać, lecz on ją dogonił, pochwyciwszy za suknię.

– Zatrzymaj się, piękna Klaro! – rzecze. – Miej litość nade mną! Powiedz, dlaczego okrutna Matylda przyczynia się do mego cierpienia, unikając mnie?

Klara opowiedziała mu, jak matka zakazała surowo jej siostrze, aby z domu nie wychodziła. Zrozpaczony Daniło prosił Klarę na kolanach, aby mu pomogła.

– Ponieważ tobie wolno wychodzić – rzecze do niej – możesz być dla mnie wielką pociechą, jeśli zechcesz przekazać list mój do Matyldy, ponieważ wszystkie sposoby jej widywania mnie są odjęte. Niech wie przynajmniej, że mojej miłości ku niej nic nigdy nie odmieni! Niech wie, jak bardzo cierpię!... O, nie odmawiaj mi, Klaro, jeśli nie chcesz, abym trupem padł u nóg twoich!

Klara, bardziej czuła na zmartwienie siostry, niż na łzy Daniły, zezwoliła na jego prośbę. Ten nieszczęśliwy młodzieniec prosił ją, aby kilka minut poczekała, póki nie napisze krótkiego bileciku w sąsiednim domu. Gdy odszedł, Klara usiadła pod drzewem, które w tym momencie mocno zadrżało, bo zerwał się tak straszny wiatr, że jej chustkę zdarł z głowy. Gdy się powietrze uspokoiło, usłyszała szept:

– Uciekaj, Klaro, jeśli zginąć nie chcesz...

Przełęczniona Klara nie czekała na drugie podobne ostrzeżenie. Włosy stanęły jej dęba i zimny pot zlał jej czoło. Wbiegła do domu, gdzie na pół umarła padła u nóg matki, która rozmawiała z Matyldą. Przełęcznione obydwie tym niespodziewanym zdarzeniem, starały się Klarę do zmysłów powrócić, co nie bez trudności im się udało. Gdy ta w końcu odzyskała przytomność, opowiedziała im swoją przygodę. Gryzalda, jakby straciła rozum, żalosnym krzyknęła głosem:

– Nieubłagany duchu, nie dosyć ci ofiary jednego dziecka mego, chcesz że drugie życia pozbawić?!

Te słowa niezmiernie zadziwiły Matyldę i Klarę, toteż prosiły Gryzaldę o wytłumaczenie tego niepojętego wykrzyku. Gryzalda nie mogąc już dłużej oprzeć się ich naleganiu, ze-